

Toruńskie *Brockback mountain*

Nie ma tu co opisywać, to trzeba po prostu przeżyć. Zwłaszcza pierwszą część spektaklu, relacjonującego nam kolejne etapy pięknej miłości dwóch ludzi, z góry skazanej na katastrofę, bardziej niż to sobie można wyobrazić. Bo na cóż mogło liczyć w czasie II wojny światowej dwóch homoseksualnych chłopców: polski gimnazjalista i trochę starszy Austriak w mundurze III Rzeszy – na zrozumienie, akceptację, święty spokój? Dzieliło ich wszystko, połączyła miłość, tym piękniejsza, im bardziej niemożliwa. Nie można powiedzieć, że to się dobrze skończyło, ale Stefan po odsiedzeniu pięciu lat w więzieniu przynajmniej przeżył, co się stało z Williem, do dziś nie wiadomo.

Teatralna opowieść Aleksandry Jakubczak jest prosta w najlepszym tego słowa znaczeniu, prosto opowiedziana, jakoś tak lekko zagrana, bez silenia się na nie wiadomo jakie rozwiązania łapie za serce i po ludzku obchodzi. Wielka w tym zasługa muzyki Bartosza Dziadosza, która niezbyt skomplikowane sytuacje, wrzucone w straszny wojenny kontekst, przenosi w rejony jakiegoś mitycznego bezczasu. Przypomina mi się tu muzyka Stańki w filmie *Pożegnanie z Marią*, która w połączeniu ze stroną wizualną, odrealniała tę opowieść, czyniąc ją jakimś rodzajem baśni o tym, co niemożliwe. Druga część *Cholernie mocnej miłości* sprowadza nas na ziemię. Tak się nie stało – mówi nam Matka Stefana w znakomitej interpretacji Matyldy Podfilipskiej, dopowiadając nam losy swojego syna, który zresztą za chwilę we własnej, dużo starszej osobie, pojawi się na scenie.

Konstrukcja tej opowieści przypomina mi *Brockback Mountain* Anga Lee: najpierw bajka, potem dramat, a między wierszami nigdy niewypowiedziana tragedia. I bunt widza, bez względu na poglądy, wobec okrucieństwa świata wobec w sumie niczemu nie winnych, zajętych głównie sobą i swoją miłością ludzi. Tak też sobie myślę, że ten skromny spektakl Jakubczak więcej by zrobił dla gejów w Polsce, niż cała falanga hitów, zrealizowanych przez „nazwiska”, kapitalizujące wszędzie, gdzie się da, modny i obowiązkowy na progresywnych salonach gejowski vibe. Ale taki spektakl ma jedną wadę, ogłoszoną nam *urbi et orbi* przez jednego z dyrektorów czołowej warszawskiej instytucji: tak się dzisiaj teatru nie robi, a więc i nie zaprasza. Dlatego w imieniu polskich gejów, proszę Was, jedźcie do Torunia na *Cholernie mocną miłość*. Nawet Mike'owi się podobało!

Tomasz Domagała
domagalasiekultury.pl